

Antoni Mazanowski

"Trylogia historyczna Ogniem i mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski. Szkic krytyczny", Stanisław Kozłowski, Warszawa 1900 ;
"Sienkiewicz" ...[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 176-184

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

(w Warszawie). Jest tam wykład historii powszechnej i historii literatury powszechnej, jest historia jezuitów, jest słownik angielsko-polski, jest obfita korespondencya. Niektóre drobniejsze artykuły z rękopismów biblioteki Przeddzieckich ogłosiła »Kronika Rodzinna« od r. 1888 do 1890. Między innymi znajdują się tam najdawniejsze rozprawki filozoficzne W-go, komedyjka (bardzo słaba) p. t. »Plotki«, rzecz o Bohdanie Zaleskim i jego poezjach.

P. Korbut na zasadzie już ogłoszonych oraz rękopiśmiennych prac Wiszniewskiego, dotyczących filozofii, upomina się o miejsce dla niego w dziejach tej nauki u nas, robiąc prof. Struwegowi wyrzut, iż go zbywał dotychczas nader pobieżnie. Mojem zdaniem Wiszniewski w gronie filozofów naszych nie może zająć wybitnego stanowiska, bo pomimo pewnego zamiłowania do »nauki nauk«, nie był wcale umysłem prawdziwie filozoficznym, zamało posiadał ścisłości i konsekwencji w rozumowaniu, a wyższe abstrakcje odstraszały go. Jego zajęcia w dziedzinie filozofii stanowiły potrzebne i dobroczynne przygotowanie do badań historycznych, chroniąc umysł od zatonięcia w drobiazgach; ale nigdy nie nabrały takiego napięcia i skupienia, żeby mogły uczynić autora przedstawicielem filozofii polskiej.

Praca p. Korbuta jako pobudka do głębszego studium nad Wiszniewskim ma niepospolite zalety, pisana jest żywo, z zapalem. Moznaby życzyć dla pożytku literatury, żeby autor, który tyle już przygotował poczynił, zabrał się sam do obrobienia całkowitej działalności znakomitego pisarza, który do tej pory czeka jeszcze na monografią.

Piotr Chmielowski.

Kozłowski Stanisław, Trylogia historyczna Ogniem i mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski. Szkic krytyczny Warszawa. Michał Arct. 1900, str. 119.

Nowiński Józefat, Sienkiewicz. Warszawa. Geb. i Wolff 1901, str. 173.

Chmielowski Piotr, Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznym. Lwów. Nakł. Towarz. wydawn. 1901, str. 225.

Marucchi Orazio, Introduction historique et archéologique à Quo Vadis de Henryk Sienkiewicz par..... professeur d'archéologie chrétienne au séminaire pontifical de Rome et au collège de la propagande avec un plan des quatorze régions de la Rome ancienne. Paris. 1900, str. 77 i plan.

Semeria Giovanni, Die künstlerische und christlich-apologetische Bedeutung des Romans Quo vadis von H. Sienkiewicz. Festrede zur Eröffnung des dritten Konferenzjahres der »Scuola superiore di Religione« in Genua. Verlagsanstalt Benziger. Einsiedeln. 1901. str. 42.

Rzecz godna uwagi: zaledwie parę lat upłynęło, jak prof. St. Tarnowski wydał o Sienkiewiczu sporą książkę o 363 stronicach, a oto szereg nowych książek i broszur. Nie wspominam o artykułach, bo jestem pewny, że gdyby je zebrać w książkowe wydawnictwo, utworzyłyby się niezgorsza biblioteczka o kilkudziesięciu tomach. I to jeszcze kwestya, czy nie mądrzej byłoby wydać w książce najcelniejsze artykuły różnych autorów, aniżeli ogłaszać mierną rzecz jednego autora. Tak zrobił rosyjski wydawca Grünberg, skupiwszy rozproszone oceny dzieł nowelisty Gorkiego, takby warto zrobić z doskonałemi rozprawami o Sienkiewiczu np. Spasowicza (Rodzina Połanieckich) lub Gaetana Negri (o Quovadis), gdy tymczasem teraz giną one, jako dla szczupłej garstki zaledwie dostępne. Cóż z tego, że jakieś studjum ma książkową objętość, jeżeli swą wartością nie wznosi się ponad drobiazg. Takie są obie pierwsze w tytule wymienione książki. Kiedym rozmyślał nad książeczką p. Kozłowskiego po jej przeczytaniu, mimowoli cisnęły mi się do pamięci zarzuty, czynione dawno, dawno krytyce klasycznej przez Mich. Grabowskiego w rozprawie: Myśli o literaturze polskiej (Dziennik warsz. 1826) i przez Maur. Mochnackiego w rozprawie: Niektóre uwagi nad poezją romantyczną (tamże r. 1825). Pierwszy ostro gani skłonność do klasyfikowania prawideł sztuki, do narzucania sztuce systemu, do rozbioru ustępów z pominięciem ducha całości; drugi, tak jak później Mickiewicz, nazywa apriorystycznych krytyków piśmiennymi celnikami, którzy uważają za towar zakazany wszystko, co się nie mieści w rubrykach utworzonych przez nich formułek. P. Kozłowski formułuje prawidło: »W sztuce obowiązuje nie tylko prawo harmonii, lecz i dysonansu, przez który sama harmonija może być dopiero odczuta i zrozumiana« (str. 19.). Ponieważ Skrzetuski jest mężem »żelaznego hartu, wiernym druhem, wielbicielem stałym aż do grobu«, — przeto jest postacią »najzupełniej chyboną, figurą drewnianą, o nieruchomej twarzy« i t. d. słowem »w życiu bardzo możliwy, w sferze sztuki jest płodem poronionym«. Natomiast Wołodyjowski »troszeczkę śmieszny«, »niewielko zabawny« — właśnie skutkiem tych lekkich światłocieni stał się kreacją, która »gra silnie na najszlachetniejszych strunach duszy ludzkiej«. To jeden wniosek, wysnuty z recepty, że dopiero dysonans pozwala odczuć harmonię.

P. Kozłowski formułuje też: »Zasadniczą cechą natury kobiecej jest bierność. «Kto chce malować kobietę, winien pokazać nam nie jej umysł, lecz serce«. Stąd wynika, że do najudatniejszych kreacji niewieścich należy Basia, a do najśłabszych Helena i Oleńka. Helena nie czyni zadość »wymaganiom sztuki« (str. 21). W rzeczywistości bywają także wierne żony i matki, ale »przeniesione w dziedzinę sztuki, nie wytrzymują silnego działania artystycznej fantazyi, schną i umierają, strawione zarem poezyi«. Postać Oleńki zaś, »nierównie słabsza od Heleny, jest poniekąd (!) fałszywa. Istny Skrzetuski w spodnicy, Kato żeńskiego rodzaju, razi nienaturalnym spokojem duszy, przesadną powagą i przeciętną cnotą — staje się przez swą poprawność figurą szablonową i sztuczną«. (str. 22). Natomiast Basia »stoi prawem przeciwności, które w umiejętnem zastosowaniu najświetniejsze wywołuje

efekty«. To drugi wniosek, wysnuty z tej samej, co pierwszej recepty z domieszką bierności kobiecej.

Ażeby dogodzić p. Kozłowskiemu, który obok harmonii lubi dysonanse i taki nacisk kładzie na światłocienie, pozwolę sobie przytoczyć sąd Tarnowskiego o Skrzetuskim i sąd Klaczki o Oleńce. »W Skrzetuskim — mówi pierwszy — zbiór i wzór wszystkiego, co w duszy polskiej przez wszystkie wieki było wielkiego, czystego i zdrowego; on tak czuje, myśli, cierpi, walczy, kocha, jak czuć, myśleć, walczyć, cierpieć, kochać mogło to, co w narodzie zawsze było najlepszego; w nim jest sama essencja siły i zdrowia narodu, sama treść i rdzeń jego ducha i zarazem w doskonałej rzeczywistości i prawdzie polskiej natury najwyższa doskonałość polskiej cnoty«.

»Oleńka jest — mówi drugi — pierwszą niewieścią kreacyą w naszej literaturze; mam na myśli niewiastę szczytną a realną taką, jakiej Malczewski w Maryi rzucił tylko sylwetkę. Literatura nasza nie była dotąd szczęśliwą w kreacyach kobiety i Polki. Mickiewicz w *Tadeuszu* dał nam dwa najpowszedniejsze typy. Grażyna — to *virago*, to *Bradamanta*, a nie powiem już nic o *Aldonie*. Słowacki na falach wyobraźnej pianki prządzł z woni konwalii i księżycowych promieni niewieście kształty bez cienia, lub cienie bez kształtu. Oleńka pierwsza jest w tym rodzaju wielką kreacyą. Instynktem niewieścim jest jasnowidząca wśród tumanów politycznych namiętności i zawikłań; instynktem odgaduje, gdzie prawda, gdzie obowiązek, gdzie świętość« . . .

Co do mnie — zgadzam się na oba sądy ostatnie, odrzucam bez wahania światłocieniowość p. Kozłowskiego. Gdyby to była prawda, że kreacya jednolita nie jest artystyczną, to należałoby potępić z punktu widzenia artystycznego nie tylko *Desdemonę* Szekspira, *Lady Makbet*, ale wszystkie kreacje dramatu klasycznego: *Eschila*, *Sofoklesa*, a potem *Corneilla'a*, *Vegi*, wiele figur *Kalderona*, słowem dla dość ciasnego widzimisię — stworzylibyśmy legion wykluczonych z Panteonu. Sam krytyk zresztą lekceważy swoją teorię, skoro podnosi wysoko »wspaniałą« postać *Bohuna* i kończy słowami: »kreacya to jednolita, ulana z jednego kruszcu, bez najmniejszej obcej przymieszki«. (str. 40); aliści znowu 3 kartki dalej, mówiąc o *Jaremie* żyzma się niechętnie i kwaśno za to, że »jest zbyt jednolity, trzymany w jednym tonie«, a więc za to samo, za co *Bohuna* nazwał »wspaniałą postacią« — gani *Jaremę*.

Stwierdziwszy na podstawie z góry ustawionych formułek, że wśród figur *Sienkiewicza* w trylogii najdoskonalsze są: *Zagłoba*, *Wołodyjowski* i *Basia*, odsądziwszy wiele innych od czci i wiary, zastanawia się p. Kozłowski w III. rozdziale nad epizodami, scenami i obrazami. I tu również nazbyt misternie rozumuje, rozróżniając scenę a obraz. Scena — to ma być sytuacja, pomysłana wyłącznie dla postaci. W obrazach zaś widzimy figury dekoracyjne, niby statystów, potrzebnych dla urozmaicenia widoku i wywołania efektu perspektywicznego. Postaci nie są organicznie związane z obrazową sytuacją i mogą być z łatwością zastąpione przez inne osoby, co w scenach zdarzać się nie może. Cały ten wywód śmiało można zaliczyć do archeologii estetycznej, a jak go sobie

eni sam krytyk, najlepiej stwierdza się w kłopotliwym zdaniu, że u Sienkiewicza są epizody mieszane — na pół sceniczne, na pół obrazowe, skutkiem czego oczywiście pierwsze są po części wyobrażalne bez osób, drugie nie mogą być zastąpione przez inne.

Z rozdziału IV. warto zanotować, że wedle autora koroną i wierzchołkiem twórczości Sienkiewicza jest »Pan Wołodyjowski«, a najślabiej przedstawia się z winy Kmicica »Potop«.

Wogóle książka p. Kozłowskiego oprócz skrajnej niezgody, motywowanej kanonem przestarzałych prawideł estetycznych — nie celuje niczem i nie przyczynia się do lepszego rozumienia twórczości Sienkiewicza.

Na dyametralnie przeciwnem jako krytyk i estetyk stanowisku stoi p. Nowiński. Gdy się czyta jego książkę o Sienkiewiczu, musi się wiele razy pomyśleć, że ma talent pisarski — oczywiście p. Nowiński, nie zaś Sienkiewicz. I to podobno niedobrze, że tak się myśleć musi. P. Nowińskiemu bardzo na tem zależy, aby Sienkiewicza pod niebiosa podnieść, ani słowa; bieda tylko, że sposób, w jaki to czyni, nieszczególnie odpowiada celowi dla tego, bo krytyk tyleż zajmuje czytelnika sobą, co Sienkiewiczem.

Dowiadujemy się tedy, że autor przed trzema laty napisał sylwetkę powieściopisarza, że rękopis zaginął, że zachęty przyjaciół przekonany go o cenności zaginionego rękopisu, że kiedyś w Paryżu spotkała autora konfuzyja podczas prelekcji, że autor jest ludofilem, że on w kościele w czas prefacyi rozpląkał się, inni myśleli, że śmiał się — i nie chcieli go mieć jako guwenera, że rzeźbiarzowi Łukomskiemu braknie Michny z Kozłówka (str. 101?!), że autora ze wszystkich książek na świecie często do ekstazy wzruszała ewangelia i t. d., i t. d. Wszystko to mogą być wiadomości nawet bardzo zajmujące, ale niewłaściwie się je podciąga pod napis karty tytułowej. Zgoła też niepotrzebnie wywija sz. autor na prawo i lewo szabelką, siekąc bez miłosierdzia tych, którzy się ośmielili gdziekolwiek, kiedykolwiek, cokolwiek ujemnego napisać o Sienkiewiczu. »Hałas hałastry«, »tłum bezdusznych filistrów«, »rojo-wisko rzezańców duchowych«, »słabe głowy«, »kury, usiłujące obniżyć lot Sienkiewicza« i t. p. epitety sypnęły się na nieszczęsne głowy nie tylko krytyków, ale i tych wielbicieli, co Sienkiewicza ogłuszają tytułami: »mistrz, geniusz, wielki pisarz« i t. d.

Czego więc właściwie życzy sobie sz. krytyk? Chwalić Sienkiewicza nie można, ganić go nie można, chyba milczeć można. bo p. Nowiński otrzymał sam jeden monopol na godne reprezentowanie powieściopisarza. Kto wie, czy Sienkiewicz, przeczytawszy książkę tę, nie westchnie: »Boże, sam obronię się od wrogów, chroń mię tylko od moich przyjaciół. Oczywiście nasuwa się pytanie, co też p. Nowiński nowego w swej książce powiedział o Sienkiewiczu i co mu daje prawo do tryumfalnego okrzyku: »depcę was, wszyscy poeci, wszyscy mędrci i proroki«...

Na wstępie raz (str. 4.), a w środku książki drugi raz (str. 36) znajduję zajmujący domysł, że Sienkiewicz to »organizacja bohaterska; gdyby żył w czasach, które opisuje, byłby wielkim rycerzem, wielkim

wodzem, wielkim mężem stanu, robiłby historię i poemat, zamiast je pisać«. Być może... Analizując pobyt Sienkiewicza w Ameryce, wykazuje, że tęsknił do ojczyzny. I ja to samo przypuszczam. Dalej całe stronicie poświęca dowodowi, że Sienkiewicz kocha lud. Wierzę temu, choć nie sądzę, aby p. Nowiński szczęśliwie wyszukał przykład w *Ogniem i mieczem* na wykazanie twierdzenia. (str. 19). Potem idzie w książce galerya osób: Jeremi na czele, Chmielnicki i Janusz Radziwiłł — jako największe w Trylogii: na ten szczyt podniósł je już prof. Tarnowski. Mniej wielkie, lecz niemniej wyraziste: Zagłoba i Kmicic. Zagłobę nazywa najoryginalniejszym na świecie i najbardziej polskim w literaturze polskiej (str. 29) i kruszy kopię (str. 162) z krytyką, co śmie upatrywać w nim coś z Falstaffa. Kmicicia kreuje na wielkość, wbrew p. Kozłowskiemu, któremu się cały Potop nie podoba z powodu tej postaci. Podobnie i Helenę ma za typową niewiastę polską na złość p. Kozłowskiemu. Oryginalnym jest sąd p. Nowińskiego, że Bartek zwycięzca, to »epopeja chłopska w tym sensie, w jakim Pan Tadeusz jest epopeją szlachecką« (str. 40). Wyrok odważnie ferowany, szkoda, że bez motywów. Znajdzie się jeszcze inne malownicze zestawienie. *Ogniem i mieczem* — to góry największe; *Potop* — olbrzymy górskie — ale największe rysują się już w dali na tle nieba; góry nad brzegiem jakiegoś Dunajca — to *Pan Wołodyjowski*. Ktoby mi na słowo nie wierzył, niech przeczyta kartę 41—42. W takim sposobie snują się bez końca myśli, porównania, obrazy, jedne dziwniejsze od drugich, ale wszędzie i zawsze chodzi p. Nowińskiemu co najmniej tyle o chwałę Sienkiewicza, ile o błysnięcie niespodziewanym, niezwykłym, paradoksalnym zwrotem. Z tysiąca jeszcze dwa — już ostatnie — cytaty. »Gdybym dusze twórcze — mówi p. N. na str. 147 — porównał z wielkimi piecami, powiedziałbym, że po dymie poznać można, czem w nich palą: pewne mimowolne pozowania, udawania, deklamacye, patosy, ornamenty obrazowe lub rezonerskie zdradzają, czy mamy do czynienia z mistrzem słowa przedewszystkiem, czy z tendycją świadomą, czy z marzeniem dla marzenia jedynie«. Otóż Sienkiewicz, jest takim wielkim piecem, który całe paliwo wraz z dymem i sadzą przerabia na ciepło. Przyjąwszy już za dobrą monetę i tę twórczość do pieców porównaną i całą hierarchię pieców większych lub mniejszych, mam wielką ochotę zastosować taki miernik do samego autora, który w książce niniejszej okazał się duchem twórczym. A ponieważ mówi o patosach, deklamacyach, udawaniach i pozowaniach, przytaczam drugi jego cytat. »Ponad wszystkie opisy w *Krzyżakach* jest jeden, do którego już zdaleka zbliżając się, ma się ochotę paść na kolana: mówię o wszystkim, co się tycze Jadwigi. Na samą już myśl o jej ukazaniu się w kościele, słów mi brak i źle widzą litery, które stawiam. Dopóki to czytam — ja sceptyk w sześcianie — jestem taki prosty i czysty sercem i wiarą, jak owi rycerze, co pokłękali na jej widok z nabożeństwem, i rozumiem Zbyszka tak, jakbyrą nim był. Gdyby mi w tej chwili kto powiedział, że albo przypadnie z owego opisu jeden wiersz, albo żebym na śmierć szedł, tobym się wstydził, gdybym nie poszedł«. (str. 130). Czy też to nie jest przy-

padkiem patos, deklamacya, poza i t. p. i czy sz. krytyk nie kandyduje na pomniejszy »piecyk« twórczości? Taką jest książka: pełna frazesów, przesady, ciętych słówek, barokowych porównań i obrazów, zgoła subiektywnych a niemotywowanych. Godne pochwały jest niezawodnie gorące uwielbienie dla geniuszu Sienkiewicza, aczkolwiek niekiedy w dość naiwny sposób się ono ujawnia; ale dla głębokości i szerokości krytycznego poglądu zgubnem jest owo wieszanie własnego płaszczyka na Sienkiewiczowskim kołku. O ile przestarzałą jest metoda krytyczna p. Kozłowskiego, o tyle niefortunnym subiektywizmem p. Nowińskiego. Obie te książki nie zawazą w dorobku sienkiewiczowskiej literatury.

Po części znaną już publiczności jest książka Piotra Chmielowskiego Powstała ona tak, jak i prof. Tarnowskiego z dawnych artykułów ogłoszonych bądź to w dziele p. t. Nasi powieściopisarze, bądź też w dziele p. t. Zarys najnowszej literatury polskiej, bądź w pismach. Szczegół ten zasługuje na uwagę z dwóch względów. Po pierwsze, skutkiem tego, że do dzieła wkradła się nieproporcjonalność rozmiarów w ocenach utworów: Ogniem i mieczem, rozpatrzył Chmielowski na 40 stronicach (od str. 59—101), Potop na 9 (od str. 101—110), Pana Wołodjowskiego na 4 (110—114), powieści Bez dogmatu poświęcał 30 stron, Rodzinie Połanieckich 25 stron, Quo vadis i Krzyżakom po tyleż. Stało się to nie dlatego, żeby Chmielowski uważał pierwszą powieść za najlepszą; raczej przeciwnie. I tu właśnie ów wzgląd drugi. Najsrożej nóż krytyczny pokrajał Ogniem i mieczem — im dalej zaś, tem mniej się Sienkiewiczowi dostawało zarzutów, a w ocenie Krzyżaków, użył Chmielowski dwukrotnie określeń, bardzo wiele mówiących w wykładzie tego surowego krytyka. Raz, opisując scenę upokorzenia Juranda, przez Krzyżaków, kończy: »sposób, w jaki tę scenę Sienkiewicz odtworzył, nazwać można genialnym«...; drugi raz, oceniając obraz ostatnich chwil Juranda, powiada: »Sceny, malujące tę stronę życia Juranda nie tylko są najpiękniejszymi w Krzyżakach, nie tylko najpiękniejszymi scenami tragicznymi Sienkiewicza, ale należą do najświetniejszych w literaturze europejskiej« (str. 204). Otóż wedle mego zdania, dawną początkową nieufność krytyka usunął Sienkiewicz potężnym i wciąż doskonalszym rozwojem swego talentu tak, że nawet Chmielowski przyznał mu wkońcu genialność.

Dzieło Chmielowskiego o Sienkiewiczu, należy zresztą do najlepszych studyów, jakie o powieściopisarzu wydano. Znamionują je: rozległe odczytanie w zakresie powieści swojskiej i obcej, wytrawny i spokojny, przedmiotowy wykład, jasność w formułowaniu głównych cech talentu, wad lub zalet, rozpatrywanie odrębnych zjawisk literackich z produkcji Sienkiewicza, nie in abstracto ale na tle prądów, czy to literatury europejskiej czy rodzimej. Rozpoczyna się książka od oceny początkowych, tendencyjnych obrazków i nowel. Malowanie uczuć miękkich, tkliwych i rzewnych, uważa w nowelach za mistrzowskie (str. 29). Poddawszy następnie dość ściślemu rozbirowi tendencję i figury dramatu Na jedną kartę, dość ujemnie przedstawiwszy wartość Wielwoli tatarskiej, obszernie zajmuje się powieścią Ogniem i mie-

czem. Bardzo systematycznie roztrząsa powieść z punktu widzenia historycznego, dalej dzieje miłości Skrzetuskiego i Heleny, wreszcie dzieje figur innych. W części pierwszej zarzuca Sienkiewiczowi jednostronność w oświetleniu: dodatniem gospodarki szlacheckiej, ujemnem kozactwa. Zarzuca, że srom pilawiecki odmalował pobieżnie, że Jaremie przypisał uczucia humanitarne względem chłopów, że uczynił zeń wbrew historii »papierową« doskonałość, że niesłusznie przypisał mu poczucie potrzeby karności obywatelskiej (str. 69), — słowem »albo jednostronność, albo mętność zapatrywania się na sprawy ogólne, albo też i jedno i drugie razem« (str. 72).

Historii miłosnej pomiędzy Skrzetuskim a Heleną zarzuca, że antagonizmu wzajemnego nie rozstrzygają dwaj rywale: Skrzetuski i Bohun walką ze sobą, dalej, że przemiana Zagłoby z tchórza i nikczemnego samoluba na obrońcę Heleny jest »psychologiczną łamigłówką« (str. 79), że natomiast egoizm Heleny względem ślepego Wasyla nie godzi się z jej szlachetnością, że przygody Zagłoby i Heleny grzeszą brakiem prawdopodobieństwa. W charakterystyce osób koncepta Zagłoby nazywa »mieleniem niedorzeczności« (str. 83), obrazowi śmierci Podbiępięty zarzuca »teatralność, skutkiem której wielka z pomysłu scena małeje w wykonaniu« (str. 85), Skrzetuskiego mieni »doskonałością papierową«, przejściu zaś jego ze Zbaraża do Toporowa. przypisuje przesadę i nienaturalność, Wołodyjowskiemu odmawia »rysów wybitnych« (str. 87). Artystyczne obrobienie również nie bez skazy. Połączenie scen w wielki obraz ma braki (str. 89). Bitew za dużo, skutkiem tego jednostajność daje się uczuwać czytelnikowi (str. 89). Powieść daje wrażenie, jakoby całe życie ówczesne skupiało się na Ukrainie, źle więc, że ani szlachta niewojenna, ani mieszczanie, ani żydzi nie występują w akcji. Opisy bitew podobne do malowanych (str. 91). Przygody nazbyt szczegółowo kresli, lepiej byłoby, gdyby je zaznaczał (str. 94). Step jego wydaje się konwencyonalnym, daleko barwniejszy jest w powieści Jeża »Z burzliwej chwili«. W nastrojach napotkać się daje »przesada i melodramatyczność« (str. 97). Styl w opowiadaniu szczegółów nie został utrzymany w jednostajnym tonie co do całości, a język ukraiński jest wadliwy.

Oto jest mniej więcej długa litania ujemnych stron *Ogniem i mieczem*. Cytując je zaznaczam odrazu, że odpowiada im tyleż a może i więcej wskazanych przez Chmielowskiego stron dodatnich; a jednakże nie mogę się pozbyć wrażenia, że oceny tej świetnej powieści dokonywał Chmielowski z pewnym zgryźliwym przekąsem, z pewnem z góry już powziętem uprzedzeniem. Nie mam zamiaru polemizować co do każdego punktu i zarzutu, zwłaszcza, że niektóre są słuszne. Dotknę jednego. Nie da się zaprzeczyć, że historyczne powieści Sienkiewicza są poezją. Czy i o ile poeta musi liczyć się z prawdą historyczną? Chmielowski, który — jak zresztą liczny zastęp krytyków z doby kwitnącego realizmu i naturalizmu, mniema, że powinien się liczyć i to bardzo Zarzuca on Sienkiewiczowi, że w *Ogniem i mieczem*, oraz w *Quo vadis* bajka i osoby niehistoryczne opanowują wyobraźnię czytelnika, zakrywając przed jego okiem niby welonem, historię i osoby historyczne

Sądę, że ani Chmielowski, ani krytyka naturalistyczna niema racji; sądę, że należy pod tym względem pozostawić zupełną swobodę arty-
stom i poetom, a jedynym probierzem doskonałości utworu, może być
pełnia złudzenia. Jeżeli Sienkiewicz zdołał intuicyjnie odgadnąć
duszę, rdzeń duszy ubiegłych wieków, jeżeli odtworzył ją tak, że w nas
wywołał zupełne złudzenie przeszłych momentów, to mistrzostwa i ge-
nialności nikt mu odmówić nie może, bez względu na to, czy szczegóły
są wierne, czy osoby historyczne, te lub owe wysunięte na czoło lub
w tył cofnięte. Ubi plura nitent non ego paucis offenda-
maculis. Podobnie, lubo nieco łaskawiej, ocenia Chmielowski *Po-
top*, proponując skrócenie dzieła do dwu tomów i mianując je *kroniką*;
daleko surowiej oszedeł się z *Panem Wołodyjowskim*. Przy-
znał w obszernym wywodzie powieści *Rodzina Połanieckich*
pierwszeństwo przed *Bez dogmatu*. Dopiero dwie ostatnie powieści:
Quo vadis i *Krzyżacy*, zjednały sobie mnogie i w *superla-
t y w a c h* utrzymane pochwały. Tu już znajdują się wyrażenia: olbrzymi
talent, wielki plastyk, nawet geniusz i genialność. Jakkolwiek oświecenie
krytyczne, przy którym autor rozpatruje dzieła Sienkiewicza, bywa za-
wyczaj surowe i dość bezwzględne, pomimo tego książkę Chmielow-
skiego każdy przeczyta z dużym pożytkiem, nauczy się bowiem ja-
śniejszej, trzeźwiej, spokojniej rozważać dzieła, które uwielbiał, a uwielbienie
zasłaniało mu pogląd. Jest to obok książki prof. Tarnowskiego, najlepsza
większa rzecz o powieściopisarzu.

Broszura prof. Marucchi nie jest właściwie pracą, któraby się
wdawała w ocenę *Quo vadis*. Archeolog i doskonały znawca starego
Rzymu, daje właściwie komentarz historyczno-archeologiczny do po-
wieści. Zajmuje się tedy najpierw historią. Podaje według źródeł rzym-
skich biografię Tigellina, Tytusa Petroniusza Arbitra, przechodząc następnie
do zwyczajów, domów, teatrów, kreśli plan Rzymu za Nerona, podział
na 14 dzielnic, szkicuje forum, vicus Tuscus, Palatyn etc. W drugiej
części zajmuje się żywiołem chrześcijańskim, krytycznie rozbiera czas
pobytu w Rzymie św. Apostołów, nareszcie zastanawia się nad kwestją
pożaru i dołącza rysunek planu miasta. Przyznaje, że w dziele powie-
ściopisarza: »il est quelques petits défauts: certains épisodes fami-
liers, peu dignes de la haute mission des deux apôtres Pierre et Paul;
quelques inexactitudes chronologiques; une description admirable sans
doute, mais peut-être exagérée, de l'incendie de Rome et des specta-
cles sanglants de l'amphithéâtre; quelques indications peu exactes rela-
tivement à la topographie de la Rome antique; quelques erreurs de no-
menclature archeologique«. No, jeżeli ktoś, uczony specjalista, może
powieści historycznej tylko takie wytykać błędy, to my możemy nad
nimi przejść do porządku dziennego, bo to są drobiazgi, któreby nie-
zaćmiły wartości nawet fachowego dzieła o czasach ernerńskich. Jeszcze
chlubniej wypada sąd o *Quo vadis* w broszurze Semerii. Jestto je-
dna z najładniejszych rozprawek o *Quo vadis*, jakie zdarzyło mi się
czytać. Swoją drogą — autor stoi na stanowisku katolickim i uważa
powieść Sienkiewicza, nie tylko za dzieło sztuki, lecz za utwór tenden-
cyjny; jednakże Semeria okazuje przytem taką znajomość odnośnej li-

teratury źródłowej, beletrystycznej i społecznej krytycznej, okazuje tyle zmysłu artystycznego i bystrości spostrzegawczej, tyle dobrej woli w walce z zarzutami, czynionymi powieści przez włoską i francuską krytykę, że studjum jego czyta się z pożytkiem i przyjemnością. On pierwszy porównując *Quo vadis*, jako malowidło historyczne, z *Promessi sposi* Manzonięgo, zwraca uwagę na psychologiczną analizę w naszej powieści tak doskonałą, że prawie genialną. »Co jest godnem geniusza w całym słowa znaczeniu — to władza, z jaką dusze do życia woła. Szekspir niedokładnie znał rzymskie dzieje, a geniusz pozwala mu odgadnąć i wskrzesić Cezara. W rzymskiem oświeceniu *Quo vadis* żyją dusze, nie figury, nie marynetki, lecz dusze Rzymian. Sienkiewicz powołał je jak czarodziej — i one mu się ozwały, ukazując tok swych idei, rozdźwięki swych uczuć, krzyk swych namiętności«. Z tą samą łatwością, z jaką przejrzał pokorne i surowe duchy Ursusa, Krotona lub Glaukusa, roztrząsa najbardziej wyrafinowane i najbardziej złożone, Petroniusza, Nerona i t. p. Autor obszernie rozpatruje potem tragedję miłości Viničiusza tak, jak to w swoim studjum uczynił Bogusławski (Bibl. Warsz. 1897. t. I). Niejedną uwagę poświęca Semerii polemice z Gaetanem Negri, zbijając i to, jakoby Sienkiewicz znaczenie chrześcijaństwa powiększył, ponieważ w tym czasie w Rzymie było chrześcijan mało (ein kleines Häuflein), Tacyt wyraźnie powiada: *ingens multitudo*. Autor kończy rzecz swoją pięknie, zwrotem pełnym sympatyi i życzliwości dla nas.

Tak się tedy przedstawiają studia Sienkiewiczowskie z ostatniego roku. Prace Chmielowskiego i Semerii ze wszech miar godne uznania i rozpowszechnienia. Ale sądzę, że nic one nie dodadzą, ani też ujmą czytelnictwu dzieł genialnego pisarza w świecie. Cóż znaczy jakkolwiek ocena wobec faktu, że *Quo vadis* w kilku miesiącach we Francyi miało 100 wydań, a w samym niemieckim języku istnieje pięć różnych przekładów. Krytyka swoją drogą, a miliony książek, w świat szeroki wichrem rozgłosu gnanych — swoją drogą. Podobno Sienkiewicz bardzo obojętny na pochwały lub nagany krytyki: ma chyba rację...

Antoni Mazanowski.

Mazanowski Antoni, *Młoda Polska* w powieści, liryce i dramacie. Kraków 1902.

Praca p. Mazanowskiego zjawia się niewątpliwie w porę: twórczość ostatniego pokolenia, po wyładowaniu balastu doktryn i programów, wydała szereg dzieł i ujawniła szereg indywidualności wybitnych, odrębnych. I chociaż termin »*Młoda Polska*« nie jest jeszcze wyraźną dla wszystkich kategorią historyczno-literacką, to jednak czujemy już, że zawiera w sobie pewną treść swoistą a pokrewną terminem *Młodej Skandynawii*, *Młodej Belgii*, *Młodych Niemiec* i t. d. W tym to stadym rozwoju pewnego prądu literackiego — krytyka może oddać pewne usługi ogó-